

Tadeusz Wolak

część I z VI

Sygnatura notacji: **N0396**

Data urodzenia: **1921 r.**

Data nagrania: **11-12.2011 r.**

Miejsce nagrania: **Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Michał Kurkiewicz**

Czas nagrania: **część I: 59 min, część II: 37 min, część III: 53 min,
część IV: 64 min, część V: 49 min, część VI: 50 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tadeusz Wolak: Nazywam się Tadeusz Wolak, pseudonim „Rawicz”. Urodziłem się w Wołyniu. Jestem, jak to mówią, z krwi i kości Wołyńniakiem. Synem legionisty Drugiej Brygady. Przed... Przed 1939... To znaczy urodziłem się w 1922 roku w kolonii... w kolonii Taraż. To jest polska kolonia w powiecie łuckim. Tam też chodziłem do szkoły, najpierw powszechnej tak zwanej wówczas. Następnie do gimnazjum. Do czasów wojny, że tak powiem, w 1939 roku uczęszczałem właśnie do gimnazjum. W 1939 roku zostałem ochotnikiem obrony, Batalionu Obrony Narodowej. To takie jednostki przygotowujące. Przygotowujące, że tak powiem, tych żołnierzy z obrony narodowej na front. To był XXIV Batalion 24 Pułku Piechoty w Łucku. Byliśmy już nie w garnizonie w Łucku, a byliśmy przerzuceni bliżej zachodniej, znaczy bardziej na zachód, bliżej Bugu, bo front niemiecki się zbliżał właśnie coraz bardziej na wschód. 17 września, jak wiadomo, wkroczyli sowietów w granice Polski. I nas... Otrzymaliśmy już 17 września wieczorem, otrzymaliśmy rozkaz powrotu do koszar do Łucka. 18 września nas zdemobilizowano. Oficjalnie wydano nam zaświadczenia i zdemobilizowano. I wraca, że tak powiem, powrót do domu. Człowiek to jak mógł... Bo okoliczności już były nie takie... nie najlepsze ze strony Ukraińców. Już w 1939 roku Ukraińcy rozbrajali pojedyncze grupy Polaków, pojedynczych żołnierzy, nawet zabijali. A także i cywilnych uciekinierów z zachodu. Po drodze idąc, że tak powiem, wracając do domu, spotkałem oddziały KOP-u wycofujące się, właściwie to koncentrujące się na Wołyniu, oddziały KOP-u wojskowe, koncentrujące się pod dowództwem generała Orlik-Rückemanna. I oczywiście jako ochotnik z wielką ochotą wstąpiłem do oddziału KOP-owskiego, to jest 135 Pułk Piechoty Wojsk Ochrony Pogranicza. Z tymi oddziałami Rückemanna doszedłem i walczyliśmy o Szack, pod Szackiem, z sowieckimi wojskami. Po drodze potyczki były mniejsze, oczywiście, w Maniewiczach, czy Gródek koło Maniewicz, w Kołkach i tam już inne miejscowości, których właściwie nie pamiętam i wtedy nie znałem, bo przecież po prostu nie miałem takich możliwości. Z tej bitwy pod Szackiem, gdzie bitwa była

zwycięską właściwie po stronie, bo tam nawet rozbito sowiecką dywizję strzelecką.

Michał Kurkiewicz: A grupa Rückemanna, dlaczego szła właśnie tam?

Tadeusz Wolak: A propos tej bitwy pod Szackiem. Ponieważ tam przed tym działała grupa operacyjna generała Kleeberga na Polesiu, która w międzyczasie, zanim myśmy doszli do Szacka, to grupa Kleeberga już się wycofała na zachód, w rejon Kocka, Włodawy. I po bitwie tej szackiej, nasza grupa, Rückemanna, generała, także się skierowała na zachód i później zresztą się przeprawiła w rejonie Włodawy i dołączyła do grupy, część właściwie dołączyła do grupy Kleeberga.

Michał Kurkiewicz: Ale dlaczego część?

Tadeusz Wolak: Bo została rozbita przez sowieckie wojska pod Włodawą. Nie pamiętam w tej chwili, wieś... W każdym razie ja nie doszedłem aż tam, bo przed Włodawą jeszcze po zachodniej stronie Bugu, po wschodniej stronie Bugu, byłem w patrolu rozpoznawczym, z grupą to był duży patrol, kilkanaście, kilkunastu, chyba 12 czy 13 było żołnierzy. Patrol rozpoznawczy i dostaliśmy się do niewoli. Po prostu jako jeńiec wojenny, po przesłuchaniu najpierw, po jakiejś tam stodole, po obrzynaniu nam naramienników, bo jeszcze oni nie mieli w swoim wojsku pagonów tak zwanych. Załadowano nas, przyjechały jakieś samochody ciężarowe, takie rozklekotane i wojskowe. Dowieziono nas do Kowla, do koszar, byłych koszar wojskowych. Tam oczywiście jako jeńcy, przez kilka dni zbierano grupę taką, żeby można było transportować. Po kilku dniach właśnie nas załadowano na wagony towarowe, nie na pulmany, bo nie zasługiwaliśmy na pulmany. I wieziono nas, że tak powiem, na wschód. Pytaliśmy się tych bojców, dokąd jedziemy, mówili, że nie wiedzą, „na Wostok”. Wiedzą, że „na Wostok”, ale gdzie konkretnie, to nie wiedzą. Po drodze... a ten pociąg, ten transport, że tak powiem, zatrzymywał się, co i raz się zatrzymywał, z jakiego powodu nie wiem. I wreszcie stacja koło Kowla, pomiędzy Kowlem a granicą tą wschodnią, polską, Hołowy stacja, węzłowa stacja, tam się zatrzymał i parę godzin, że tak powiem, staliśmy. Był taki moment, że nie byliśmy nawet tak bardzo, że tak powiem, pilnowani, bo żołnierz sowiecki w bryku, z karabinem i w tej czapce, takiej rogatej, przy każdym wagonie był, a na peronie chodziło takich młokosów, Ukraińcy i Żydki, z czerwonymi opaskami, z karabinami. Że tak powiem, pilnowali tego transportu. W pewnym momencie zauważyłem, że spotkały się te ochronne dwa patrole, z jednej i z drugiej strony, ci pilnujący, i palili papierosy. I zastanawiałem się długo, że tak powiem, bo były nawet drzwi otwarte, nie byliśmy zadrutowani, drzwi otwarte, bo to parę godzin tam... nawet kilka godzin staliśmy. I tak siedzieliśmy na tych... nogi opuszczone na... w wagonie. I się zsunąłem pod wagonem, przez tory, płataninę torów. Szedłem tak przed siebie, nie wiedziałem gdzie, bo nie znałem tego terenu. Po jakimś czasie spotkałem, po kilkunastu minutach spotkałem... Aha, wszedłem na taką ścieżkę i widzę, że ta ścieżka doprowadza do takich... kilka domków stało, niedużych. I na tej ścieżce spotkałem kolejarza polskiego w rogatywce, bo wtedy obsługa była jeszcze polskich kolejarzy. Zresztą tym transportem, którym nas wieziono, też polska obsługa była, tylko ochrona była sowiecka. I powiedziałem mu, jaka jest sprawa, zresztą widział, że jestem w mundurze. Powiedziałem skąd, co i jak jestem. I pytałem go, czy można się dostać do Kiwerc. Kiwerce to jest blisko mojej miejscowości, też węzłowa stacja, leżąca na głównej linii, że tak powiem, kolejowej, zachód-wschód. To znaczy, Chełm, powiedzmy sobie, Chełm, Równe. I tam dalej na wschód. I właśnie ten kolejarz mi powiedział, że jedzie... nie on, ale jego kolega, bo to był maszynista kolejowy. Że jego kolega prowadzi

właśnie pociąg tam w kierunku wschodnim przez Kiwerce. I załadowali mnie tam do breku, to brek chyba się nazywa, na węgiel. I załadowali mnie tam do breku, to brek chyba się nazywa, na węgiel. Nie, to nie brek się nazywał. Tu... Tunder, dunder, no nieważne, to chyba wykreślicie. Dojechałem po paru godzinach do tych moich Kiwerc i stamtąd się dostałem do domu. No oczywiście wielkie wrażenie, rodzina się cieszyła, ja się cieszyłem. I później trwało, no, tego, raczej spokojnie. W międzyczasie wywożono, aresztowano Polaków. Ja się zacząłem uczyć języka rosyjskiego i nawet pod koniec tej okupacji sowieckiej zacząłem pracować w księgowości. Nigdy nie miałem żadnych ani zamiłowania do księgowości. Kasjerem byłem, to było w księgowości. W parę miesięcy, już za czasów sowieckich. Ale były już kontakty takie... Aha, jeszcze przed tym, co jest bardzo ważne w moim życiorysie. Pod koniec 1939 roku, to znaczy po powrocie do domu, po dwóch miesiącach, bo ja miałem rodzinę wojskową. Starałem się, dwukrotnie zresztą próbowałem, po znajomości, tam rodzina miała też swoich wojskowych, zresztą we Lwowie także miałem tam wuję, wojskowy, był oficerem. W każdym razie tam już była organizacja, nie była to jakaś na pewno jeszcze zorganizowana, że tak powiem statutowo, ale była organizacja, przerzuty, dokonywano przerzutów na Rumunię, to znaczy za granicę. No i ja też między innymi próbowałem, że tak powiem, się przerzucić, ale nie udało się, bo raz po prostu, tak się składało, że pierwszy raz na granicy, bo to na granicę słowacką, tam, że tak powiem, nie było, może coś tam się stało, później był drugi termin chyba gdzieś po miesiącu, też zorganizowany, ale w międzyczasie... a w międzyczasie aresztowano tych organizatorów, którzy organizowali we Lwowie grupę przerzutową. I następny termin to z kolei znów przeszkodziło, a mnie się nie udało. Następny termin był przerzutu już w 1940 roku, ale w lutym, na początku lutego, prawie całą grupę lwowską, która to organizowała, jedni byli aresztowani już wcześniej, a innych wywieźli na Syberię. I wtedy właśnie zacząłem się uczyć już rosyjskiego i zacząłem...

Michał Kurkiewicz: A jaki sens był jechać do Rumunii w 1940 roku?

Tadeusz Wolak: Chyba patriotyczny.

Michał Kurkiewicz: A jaki sens?

Tadeusz Wolak: Tak, w 1940. Bo w Rumunii tam przecież także były polskie wojska, przechodziły przez Zaleszczyki, między innymi przecież był też pierwotnie Rydz-Śmigły i cały rząd przecież przez Rumunię przechodził. I tam była organizacja i w Rumunii, i w Budapeszcie, na Węgrzech. Organizowano przerzuty do Francji, bo przecież tą drogą też rząd nasz uciekał, między innymi prezydent. Rydz-Śmigły nie, bo Rydz-Śmigły później został i wrócił... znaczy został, a później wrócił do Polski. To historyczne, to takie rzeczy. Tak i tak, i tak, dlatego przez Rumunię, że tak... No takie były przerzuty, były przerzuty, to znaczy miejsca przerzutów były także inne, ale ja byłem, że tak powiem, załatwiany, że tak powiem, na tym przerzucie rumuńskim. Jeżeli chodzi o dalszy, że tak powiem, o dalszy ten okres okupacji sowieckiej, no to były takie luźne, nie należałem wtedy do żadnej, bo nie było... jakoś kontaktu nie było tam, gdzie ja mieszkalem akurat. Organizowany co prawda był ZWZ, czy Służba Polsce [Służba Zwycięstwu Polski] jeszcze wcześniej, ale na Wołyniu już istniało, już w 1941 roku, w końcu 1941 roku już były tam początki, że tak powiem, organizacji konspiracyjnej. Ta organizacja została rozbita w 1942 roku, chyba w maju, aresztowani, wszyscy aresztowani, i została rozbita przez NKWD, przez sowieckie władze. Tak że konspiracja w okresie okupacji sowieckiej na Wołyniu, powiadam, istniała i nawet zupełnie dobrze się zanosilo na zorganizowanie jej, ale niestety NKWD i inne służby sowieckie, no

wytrupili to i dokładnie została zlikwidowana. Dopiero w 1942 roku, na początku, już po wkroczeniu Sowietów. Już po wkroczeniu Niemców. TK: Tak, no właśnie, tak, po wkroczeniu Niemców, bo Niemcy wkroczyli w lipcu 1941 roku. I po wkroczeniu Niemców już zaczęły się grupy, że tak powiem, organizować, konspiracyjne grupy. I od 1942 roku należałem już do ZWZ, a później wiadomo AK. I dalsza działalność to już w 1942 roku, pod koniec roku pojawiło się zjawisko właściwie, to trudno powiedzieć zjawiskiem, pojawiła się sprawa morderstw Polaków przez ukraińskich nacjonalistów. Najpierw to były mordy pojedyncze, wyłapywano inteligencję przede wszystkim. Byłych wojskowych, którzy się uratowali w jakiś sposób, nauczycieli na przykład Polaków, inteligencję w każdym razie, inteligencję polską. Wyłapywano pojedynczo i oczywiście mordowano, po których do tej pory nie ma żadnych śladów, gdzie, co i tak dalej. W 1940... A z początkiem już 1943 roku i to już rozpoczęły się masowe morderstwa Polaków. Ale na Wołyniu już istniała... organizacja istniała, ale jeszcze nie istniała samoobrony. A gdzie powstawały w związku z napadami ukraińskimi, to powstawały samorzutnie, zupełnie samorzutnie, jeszcze nie pod kierunkiem Armii Krajowej, ani pod czym innym. Po prostu samorzutnie zbierali się, organizowali samoobronę. Nie byli zresztą uzbrojeni, tam w jeden, dwa karabiny, jak kolonie czy wsie polskie. Polskie to były tylko kolonie, a ukraińskie to były wsie, a niektóre wsie były też zamieszkałe przez Polaków. No to właśnie na tych czysto, że tak powiem, polskich osiedlach to organizowano te grupy samoobrony. Powiadam, uzbrojenia tam nie było, po prostu zwykłe stróże. Ale napady te ukraińskie coraz częściej, że tak powiem, były coraz bardziej powszechne, coraz bardziej się rozszerzały i na większą skalę. A dopiero jeżeli chodzi o organizację konspiracji akowskiej, ZWZ, AK, to się rozpoczęły, to znaczy i kierownictwo z tymi samoobronami, to rozpoczęło się gdzieś w maju, gdzieś na przełomie kwietnia, maja w 1943 roku. W tej kolonii w 1943 roku w kwietniu między innymi, a jeszcze wcześniej było parę takich napadów, między innymi kolonia polska w powiecie kostopolskim, Parośle, tam została, że tak powiem, podstępem nawet została wymordowana cała ludność tej kolonii.

Michał Kurkiewicz: A podstępem w jakimś sensie?

Tadeusz Wolak: Bo przyszła grupa tych ukraińskich nacjonalistów pod szyldem, że tak powiem, partyzantki sowieckiej, że mają gdzieś tam jakiś atak zrobić i tu chcą przenocować w tej kolonii. No i oczywiście zanocowali i wyrznęli, że tak powiem, wszystkich Polaków. Jeden czy dwie osoby, dzieciaki zostały, nawet jeden chyba żyjący jest do tej pory, cudem w jakiś tam sposób zostały te dzieciaki, a to wszystkich, że tak powiem, wyrznęli, wystrzelali, wyrznęli i spalili to osiedle. W następnym... była tam jeszcze inna z kolei kolonia i 10 czy 9 kwietnia 1943 roku był napad z kolei na kolonię, w której ja mieszkałem i tam rodzice mieli, że tak powiem, swoją posiadłość. W tym napadzie wtedy zginęło też 20-kilka osób. Nie obroniliśmy się, bo nie zdążyliśmy się obronić, a poza tym ta samoobrona, owszem, istniała, ale to istniała taka... takie stróże, że tak powiem. Mieliśmy tam 3 czy 4 karabiny, tak że nic nie miała do gadania samoobrona. Napadli zresztą w połowie dnia, gdzieś o godzinie 01:00 w kwietniu, to było przed świętami wielkanocnymi, tak że wszyscy w domu byli akurat o tej porze, bo to pora obiadowa. No i jak mówię, 24 chyba osoby, nie, konkretnie 24 osoby zostało zamordowanych, reszta jakichś tam sposób uciekła, ale wtedy jeszcze nie mordowali, przynajmniej na tej kolonii, znaczy nie mordowali dzieciaków ani kobiet. Tylko mężczyzn i tych ludzi zabitych, to byli mężczyźni. No i stamtąd... w tej sytuacji została spalona. Zresztą ja nawet mam fotografię już tej spalonej, znaczy palącej się jeszcze tej kolonii. I była publikowana chyba w 7-8 numerze Biuletynu IPN-owskiego.

Michał Kurkiewicz: A pan był wtedy gdzie?

Tadeusz Wolak: A ja byłem tam w tej samoobronie. I po tym morderstwie trzeba było... Opuściliśmy wszyscy, bo została spalona kolonia.

Michał Kurkiewicz: Ale żeby sobie tak wyobrazić: siedzi pan w domu, na przykład przystępuje do obiadu i co?

Tadeusz Wolak: Nie, to była znów inna historia. Była taka historia, że wiedzieliśmy, przyszedł taki kolega ojca, były legionista, Drzewiecki, o takim nazwisku, przyszedł i... Powiadam, u nas już była samoobrona, istniała, ale to tylko taka, że tak powiem, dla ochrony, bo to ani nie byliśmy uzbrojeni, tam parę karabinów, chyba dwa czy trzy granaty. Ja miałem osobiście taką samozaradkę, która po rosyjsku tak zwana, to 10-strzałowy, taki półautomatyczny, 10-strzałowy karabin. I ten właśnie pan Drzewiecki przyszedł i do tej... starszyzna najpierw tam, powiadam, w tej samoobronie rzędziła. I zebraliśmy się tam w kolonii, żeby ustalić, czy nie zrobić zasadzki, bo tam on miał takie wiadomości, a to stary zwiadowca był, były legionista, partyzant taki, że szkoda gadać, czy nie zrobić zasadzki, bo to prawdopodobnie są... a to był czas, kiedy ukraińska policja opuściła szeregi, że tak powiem, niemieckie, bo to była pomocnicza policja niemiecka. No i... ale starszyzna nas rozpędziła, bo była taka, że tak powiem, psychika Polaków, że to nie zaczepiamy, bo to może jakieś nieporozumienia, to jakieś pretensje może mieli, jeszcze na razie po prostu nie wierzyliśmy, nie wierzono, a szczególnie starsi, bo młodzi jak młodzi, powiedzmy sobie zupełnie inaczej, że to lepiej nie zaczepiać. No i doszli do wniosku... prawie że nas rozpędzili, i doszli do wniosku, że nie zaczepiamy ich, no w każdym razie to też nie było... była niezbyt, że tak powiem, logika jakaś duża w sensie tej zasadzki, bo my byliśmy nieuzbrojeni, a ich tam było powyżej 100 ludzi, około 200 ludzi, i to uzbrojonych, bo powtarzam, ta policja wyszła uzbrojonych po zęby, to przecież my szliśmy bez żadnych szans, tak że z jednej strony jest zupełnie dobrze, że nie robiliśmy tej zasadzki. Po tym właśnie napadzie, po spaleniu, część udała się... mieszkańców, udała się do pobliskiego miasteczka Kołki, a tam na marginesie mówiąc, to była później stolica upowska, którą w ubiegłym roku odwiedzał w któreś tam w lecie, w któreś tam w lecie jubileuszu Juszczenko. Część udała się do tych Kołek, to było gminne miasteczko, parafialne miasteczko, a część do Przebraża, do Przebraża, do Łucka, do Kiewerc, w każdym razie moja rodzina, moja rodzina udała się do Przebraża, tym bardziej, że tam mieszkała jako stały mieszkaniec tej kolonii Przebraże, siostra mojego ojca. Duży budynek, mieli duży dom, w którym się mieściła między innymi plebania. W ten sposób trafiłem do tej samoobrony, też organizującej się jeszcze w tym czasie, to tak było. Tam dużo broni mieli, przechowane jeszcze z 1941 roku, bo tam w okolicy Przebraża były duże walki, nawet broni pancerne także.

Michał Kurkiewicz: A dlaczego mówię o broni pancernej także?

Tadeusz Wolak: Bo tam wymontowano dwa działka z czołgów T-34 w Przebrażu, później w samoobronie te działka, że tak powiem, były armaty. W Przebrażu od samego początku organizacji tej samoobrony, to była silna, najsilniejsza samoobrona, najlepiej zorganizowana w ogóle na tamtym terenie. Aha, a ja w ogóle w strukturach, jeżeli chodzi o konspirację, to byłem w strukturach wywiadu AK w inspektoracie łuckim, bo w międzyczasie pracowałem w tartaku, zostałem powołany, znaczy nie tylko ja, ale powołano kilkunastu innych z naszej kolonii Taraż, zabrali Niemcy do roboty, znaczy wyznaczili, zabrali w każdym razie, wyznaczili, zabrali do roboty do Niemiec. Ale ponieważ ja już

byłem w konspiracji, więc tam w Łucku załatwiono sprawę, też na przymusową robotę przez Arbeitsamt, ale w tartaku, miejscowym tartaku w Łucku. Tak że tam zakwaterowani byliśmy, to kilku nas, że tak powiem, między innymi ja, ale z innych terenów, tam było więcej oczywiście. Poza tym tam był też obóz jeniecki, sowiecki, obóz niemiecki, tam w tym tartaku też pracowali jeńcy sowieccy. I właśnie do Przebraża, już do konspiracji byłem skierowany, powtarzam, będąc w strukturach AK, w strukturach wywiadu AK, do Przebraża i w Przebrażu czynny, że tak powiem, wywiad właśnie z tym owym Drzewieckim, on był szefem wywiadu tam w tej samoobronie. Z owym Drzewieckim właśnie wychodziliśmy i prowadziliśmy wywiad tak zwany operacyjny. My zawsze wiedzieliśmy, kiedy będzie napad na Przebraż, że się szykują, że się organizują i tak dalej. Wychodziliśmy daleko w rajdy takie, on znał świetnie ukraiński, ja go nie znałem, ale... Najczęściej też przebiegaliśmy się na takich sowieckich, że tak powiem, partyzantów z gwiazdką na tym, ale zaraz powiem dlaczego. Pepesze te ich, to znaczy uzbrojenie też sowieckie. A dlaczego przebiegaliśmy się? Dlatego, że Ukraińcy w tym czasie... bardzo dużo było Ukraińców, większość w każdym razie, może nie większość, w każdym razie bardzo dużo, którzy bardzo byli, że tak powiem... traktowali Sowietów, w ogóle w sensie takim przyjacielskim. To byli przeważnie komuniści i my wywiad mieliśmy właśnie, jeżeli chodzi o informacje, to zbieraliśmy właśnie od tych Ukraińców, komunistów i od sztundystów, a sztundyści to są świadkowie Jehowy, coś takiego chyba, którzy, że tak powiem, nie wolno im było jako wierzącym w tę religię, nie uznawali wojen żadnych, tacy pokojowi, a tak na marginesie... Na marginesie, to Wołyń był w ogóle przed wojną, to był w większości, myślę, że w 90% opanowany przez organizacje komunistyczne, zachodnie partie Ukrainy, tak że tam nacjonalizm, to przyszedł z Galicji, z lwowskiego, stanisławowskiego, skąd pochodził zresztą Bandera. I to w 1942 roku, że tak powiem, propagandę tę wprowadzono, upowsk, także my bardzo... wiele informacji zbieraliśmy od tych, jak powiadam, komunistów, bo tam było więcej komunistów jak nacjonalistów. No i w Przebrażu to były różne koleje, że tak powiem, w każdym razie odnosiliśmy zwycięstwa i oni wreszcie nas się zaczęli bać. Bali się nas, bo my dobrze uzbrojeni byliśmy. Mało tego, dowództwo przebrażeńskie organizowało takie nawet, no nie defilady, ale pokazowe, zaczepno-obronne takie akcje. Nie zawsze to były bojowe akcje, a tylko przemarsze na przykład, ale na bojowo, przemarsze, ale były zaczepne, ale to nie były, że tak powiem, rewanche i zabójstwa, absolutnie, absolutnie. Ja w każdym razie nie spotkałem nigdy, żeby którykolwiek z naszej strony, to znaczy z Polaków, zastrzelił kobietę tam czy pierwszego lepszego Ukraińca. Jeżeli ginęli to, czy ginęły kobiety, czy takie dzieciaki, czy starsi, to tylko w wyniku po prostu jakiejś bitwy, no przypadkowe kule tam i tak dalej. W każdym razie żadnych ze strony Polaków nie było rewanzu. To znaczy, były wyjątki, bo to jest normalne ludzkie, którym wymordowano na przykład całą rodzinę, a on pozostał sam. To jak miał okazję, oczywiście, że mścili się, ale to były po prostu ogromne takie, małe wyjątki. To by było... a i w tej samoobronie, że tak powiem, działałem do stycznia 1944 roku, kiedy ogłoszono koncentrację oddziałów partyzanckich i koncentrację 27 Dywizji, które powstały z oddziałów partyzanckich i z członków samoobrony.

Michał Kurkiewicz: Ale zanim pan do tego przejdzie, czyli to była samoobrona, ale była jednocześnie okupacja niemiecka przez cały czas, tak?

Tadeusz Wolak: To była cały czas okupacja niemiecka.

Michał Kurkiewicz: Niemcy to tolerowali jakby, czy jak to było?

To właśnie bardzo skomplikowana sprawa, trzeba było być politykiem wielkim. Tak, i w tym Przebrażu na przykład, bo to była cały czas okupacja niemiecka. Wszystkie inne kolonie tam wokół nie istniały, albo spalone i tego. Więc gospodarczo, ekonomicznie dla Niemców to wcale nie odpowiadało. Oni woleli, żeby Polaków nie wysiedlali, bo przecież chodziło o uprawianie ziemi, zboże i tak dalej. I właśnie w tym Przebrażu, ponieważ właśnie powtarzam, że to była cały czas okupacja i władza niemiecka, władza okupacyjna. I to Przebraże było sołectwem. To Przebraże się składało z paru kolonii, bo to była większa taka kolonia. Ale jeszcze wchodziły w skład tego sołectwa mniejsze kolonie, Zagajnik, tam Chłopiny, Mosty. Takie mniejsze kolonijki wchodziły do tego sołectwa. I na czele tego sołectwa stał sołtys, jak wiadomo. Na marginesie mówiąc, mam insygnia władzy sołdeckiej, z Przebraża to medal, pokażę później. I Niemcy... Kreislandwirt, Jeske był Niemiec w Kiwercach właśnie. To jest 8 kilometrów od Przebraża. Ta stacja kolejowa węzłowa, o której już wspominałem podczas mojej podróży jenieckiej. Więc ten Kreislandwirt, Jeske mianował takim sołtysiem, bo to nie był już sołtys, a mianował nie Bürgermeister, bo Bürgermeister to jest wójt. Takim niemieckim był, że tak powiem, sołtysiem, bo to władza niemiecka. I jak trzeba było jakąś tam pomoc dawać Niemcom, to znaczy pomoc w sensie dokonywania zbiorów żniwnych, bo Polacy już byli skoncentrowani i trzeba było te zbiory ich zbierać. To Niemcy zbierali dla siebie. To zabierali wtedy, organizowali na przykład Polaków i Polacy jechali, zbierali, a obstawę dawali Niemcy także. Ale mieliśmy swoją też obstawę, a mianowicie w jaki sposób na przykład, bo dostaliśmy 10 karabinów od Niemców. Właśnie nasz Malinowski, ten sołtys, mianowany przez... on znał niemiecki, zresztą też legionista to były, ale znał niemiecki, pochodził gdzieś tam z Poznańskiego, z Wielkopolski gdzieś tam i dogadywał się z nimi po niemiecku. I dlatego go mianowali takim szefem, takim sołtysiem. I ta starszyna przebrażeńska swego czasu doszła do... bo tak, broń mieli, rzeczywiście dobrze uzbrojeni byli, ale nie mogli się pokazywać z bronią nigdzie. No więc wystąpili... pojechała delegacja do tego Jeskego, do Kreislandwirta, że tam są... że jest niebezpieczeństwo, że bandy leśne, ale to miałem na myśli bandy leśne, to znaczy tak, to tłumaczyli, że to są sowieckie bandy, a tam rzeczywiście sowieckie, partyzantów sowieckich było bardzo dużo, ponieważ to było nad linią, jak już wspominałem, Kiwercę, to znaczy najpierw Chełm, Kowel, Kiewercę i Równe, i tam dalej za granicę była główna, że tak powiem, linia kolejowa, taka tranzytowa, bardzo ważna. Tym bardziej przechodziła, bo to był teren zalesiony, Przebraże leżało na skraju takich wielkich lasów. I tamte partyzantki bardzo dużo sowieckich było. No więc wystąpili, że bandy leśne przychodzą i trzeba się bronić, bo kradną, zabierają coś i tak dalej. I rzeczywiście Jeske załatwił sprawę, dali 10 jakichś tam, takich uszkodzonych sowieckich, nie uszkodzonych właściwie, ale starych sowieckich karabinów gdzieś tam z magazynu. I wtedy jak trzeba było wychodzić, to wyciągali, wtedy już wyciągali z różnych skrytek karabiny i rozbrajali. Na przykład była też taka historia jedna. Ja nie wiem, czy to było, nie wiem do tej pory, czy to było, może to nawet trochę nie było ludzkie, ale swego czasu zbierano zboże w okresie żniw, w takiej wsi ukraińskiej, Liczki. Tam był majątek swego czasu, ale Ukraińcy spalili budynki, ale zboża tam były zasiane. To leżał gdzieś też jakieś 7, może 8 kilometrów od Przebraża. Więc przyjechało 10 Niemców i tej obstawy tam na te żniwa. No i resztę to furmanki, chłopci z Przebraża, no i uzbrojeni, bo już mieli przecież to. Ci co przyjeżdżali, to oni tam nie wiedzieli ile daliśmy. W każdym razie oficjalnie mieliśmy 10, ale do tego razy 10. No i to takie jak to, fortel jakby to Zagłoba powiedział, no tego, tych Niemców wystrzelali, ale nasi. Załadowali zboże, wszystko zebrali, wystrzelali, ale natychmiast złożyli meldunek, że to zrobili Ukraińcy. No i Niemcy uwierzyli, że to Ukraińcy. Ale to proszę, to tak do wiedzy. Ja nie wiem, czy to było... ale to wojna była. Mnie się osobiście wydaje, że to było jednak takie trochę chyba nieszlachetne, ale to wojna. Krieg ist krieg [Wojna to wojna], nie? Aha, więc w 1944 roku w styczniu przybył oddział partyzancki „Bomby”. Tam daleko ze wschodu, znaczy ze wschodu, w sensie mam na myśli tereny polskie. Idący, że tak powiem, na koncentrację po-

przez Przebraże. I mieliśmy rozkaz, Przebraże także miały rozkaz wystawienia 500 żołnierzy, czyli batalion wojska na koncentrację, bo takie były plany, były takie plany, że tak powiem, powszechnego powstania, które zostały te plany zmienione w związku z szybko, z szybkim wkroczeniem sowieckich wojsk na te tereny, więc wtedy wprowadzono plan „Burza”. I zgodnie właśnie z planem „Burza” między innymi, zgodnie z planem powstania, były odtwarzane jednostki wojskowe, nadzór tych przedwojennych. A ponieważ prowadzono później w wyniku sytuacji militarnej i politycznej, prowadzono plan „Burza”, więc wtedy też Przebraże miało dać na koncentrację tej dywizji, batalion wojska. Była już taka sytuacja, że ze względu po prostu na bezpieczeństwo nie mogli wystawić całej tej liczby 500, batalionu dobrze uzbrojonych ludzi, bo sowieci jeszcze nie objęli władzy, Niemcy już odeszli, a Ukraińcy zostali przecież z całą swoją armią. To byłaby jątka okropna, więc z uwagi na bezpieczeństwo Przebraże nie dało tego wojska, to znaczy nie zasiłowało tej koncentracji. Z tym, że ja, ponieważ byłem z konspiracji inspektoratu łuckiego, to ten rozkaz mnie, że tak powiem, obejmował. I ja 16 chłopaków z policji, bo w Kiwercach była też powołana swojego czasu, właśnie dzięki temu Jeskiemu, jak policja ukraińska uciekła, powołali z Polaków tę policję. Było dość dużo, bo chyba powyżej 100 czy 120 nawet, i ta policja też uciekła w ostatniej chwili, już jak Niemcy... zdezerterowali, przestali, że tak powiem, służyć panu jednemu i przyszli do Przebraża oczywiście. Ale w tej policji to było sporo z konspiracji też. Więc takich chętnych 16 zebrałem, ale nie Przebrażaków, bo Przebrażacy nie... no, swojego rodzinnego gniazda, że tak powiem, naturalna sprawa z uwagi na bezpieczeństwo.

Michał Kurkiewicz: Czyli utrzymywali tę samoobronę?

Tadeusz Wolak: Zostali w tej samoobronie, tak. Zostali w samoobronie. A my z oddziałem, ja z tą grupą 16 ludzi wstąpiłem do oddziału „Bomby”. Więc z grupą 16 ludzi dołączyłem do oddziału „Bomby” i wyruszyliśmy na koncentrację 27 Dywizji. O drodze, o przejściu, nie było żadnych tak tragicznych, ale nie będę mówił. No i później znalazłem się w 27 Dywizji, w której brałem od początku do końca udział. W 45 Pułku Piechoty 27 Dywizji pod dowództwem „Gzysa” cichociemnego, wówczas kapitana. No a pod ogólne dowództwo to wiadomo, to był „Oliwa” Jan Kiewerski, który zginął zresztą w tamtych walkach w tak zwanej Bitwie Kowelskiej, czy w Operacji Kowelskiej, tak historycy to nazywają. Więc całą drogę Dywizji w boju, że tak powiem, przeszedłem, od początku do końca. I wreszcie znaleźliśmy się w okrążeniu Bitwy Kowelskiej, później w okrążeniu jednym, w okrążeniu drugim, później przejście na zachód, to znaczy na Lubelszczyznę, wejście do akcji na Lubelszczyźnie, do czasów rozbrojenia, to znaczy 26. czy 25., 26 lipca 1944 roku. A dalej zostałem wysłany po rozbrojeniu z innym, także takim starszym sierżantem „Bostonem”, Żołędziwski – nazwisko, podoficer zawodowy przedwojenny. Drugiego oddziału, przed wojną służył, że tak powiem. Dowódca batalionu nam... ponieważ rozbrojono i puszczono nas, zwolniono z przysięgi, proszono nas, no jak kto sobie indywidualnie, w grupie chce, bo my cały czas mieliśmy też w swoich planach dołączenia do... bo wiadomo było, że powstanie warszawskie wybuchnie. Więc cały czas, że tak powiem, byliśmy w drodze na powstanie, w drodze do Warszawy. I wracam, jak wtedy kiedy nas rozbrojono, więc to już byli Sowieci, więc trakt, ta trasa najbliższa, najprostsza to była Lublin-Warszawa. Więc dowódca już po rozbrojeniu, nasz dowódca „Gzys”, nas poprosił, wezwał i polecił nam, żebyśmy w grupie, zmontowali grupę dwóch, trzech, czterech ludzi, rozpoznawczą i przetarcia, zorientowania się, przetarcia trasy Lublin, Kazimierz i po drugiej stronie, znaczy zachodniej stronie Wisły, Janowiec, tam taki zamek, jakiś pałac, coś tam w każdym razie było. I tam w tym zamku czy w tym pałacu była komórka kontaktowa, szef tego... Polak to był, oczywiście, bo majątek wtedy był niemiecki. Polak był tam zorientowany. A po tej

jeszcze wschodniej stronie, to z kolei taka wieś duża, wieś Karczmyska chyba, nie chyba, a gminna i parafialna, tam z kolei ksiądz był zorientowany. I mieliśmy dotrzeć tą nową trasą, przetrzeć to, zorientować się, czy jako zapasową trasę dojścia do Warszawy, bo ta główna, tak jak powiedziałem, Lublin-Warszawa, to wiadomo, tam był ruch wojsk, ruch frontowy, była bardziej strzeżona, bo nas po rozbrojeniu nas nie aresztowali, nikogo nie aresztowali, ani oficerów, ani... wszyscy poszli, że tak powiem, luzno.

Michał Kurkiewicz: Mi się wydaje, że lepiej... bo tak, po rozbrojeniu, to znaczy, rozumiem, że Sowieci was rozbroili, czy sami się rozbroiliście?

Tadeusz Wolak: Sowieci rozbroili, a nie słyszał pan tej historii, bo ja sam... – tak trochę pomijam. – Nie, no, z dwa słowa by się przydało. Sowieci nas rozbroili, oczywiście, bo my cały czas w miejscu z Sowietami razem walczyliśmy i pod Kowlem, na Wołyniu, na Polesiu i chcieliśmy walczyć także już jak spotkali... bo my wcześniej znaleźliśmy się na Lubelszczyźnie jak Sowieci, bo my już 9 czerwca znaleźliśmy się na Lubelszczyźnie, a Sowieci wkroczyli chyba 20 lipca, mniej więcej w tym czasie, tak że my wcześniej znaleźliśmy się. I znów swój akces, że tak powiem, bo to już znajomi byli, ta sama armia sowiecka, dowódca ten sam. I zgłaszaliśmy swój akces, że idziemy na Warszawę razem z nimi, ale niestety nas... nie zaakceptowano tego. To był taki rozkaz ponoć i Stalina, żeby rozbrajać wszystkie polskie oddziały zbrojne na terenie zajętym. No i miejscowych władza alowskich, Korczyński był taki szefem tam na Lubelszczyźnie. I dzięki temu oparciu, że tak powiem, bo my już w międzyczasie, już w akcji „Burza”, wyzwoliliśmy tam kilka miejscowości, Kock, Lubartów, Kamionkę. My, bo jesteśmy w Dywizji. No i któregoś tam dnia, 25. Generał Bakanow zaprosił nasze dowództwo, że chce zorganizować defiladę, przegląd wojska naszego, jak my wyglądamy i tak dalej. No i my tam przygotowaliśmy się do tego przeglądu. Chłopaki czyścili sprzączki, pasy, żeby to ładniej wyglądało. No i po drodze nas zatrzymali w Skrobowie. Skrobów to jest taka miejscowość pomiędzy Lubartowem a... koło Lubartowa. I rozbrojono, ale dobrowolnie, że tak powiem, rozbrojono. Bez aresztowania, jak już powiedziałem. Tam jeszcze zdążyliśmy nadać bezpośrednią wiadomość radiową do Londynu, że nas rozbrajają Sowieci. A w tym czasie, kiedy kręcili, bo to na taką prądnicę, bo nie było żadnego zasilania, na prądnicę, bo prądnica trochę wyła, więc było słychać. Żeby nie słychać, śpiewali piosenki, chociaż trzeba było płakać. Ale śpiewano piosenki jakieś, po to, żeby zagłuszyć ten... I nadali tak bezpośrednim szyfrem, że nas Sowieci rozbrajają. Aha, no więc...

Michał Kurkiewicz: Ale byliście rozbrojeni, ale chcieliście iść na Warszawę, tak?

Tadeusz Wolak: Nie chcieliśmy, mieliśmy rozkaz. Mieliśmy rozkaz nawet. No i właśnie, ta nasza rozwiadka, to znaczy nasz patrol wysłany na kierunek Kazimierz i Janowiec, my tam na miejsce dotarliśmy. Ale zanim my dotarliśmy, to równoległe z nami dotarły wojska sowieckie. I tam zaczęło się organizować front. Z drugiej strony... Ale ja osobiście jeszcze zdążyłem się skontaktować oczywiście za pomocą łodzi miejscowych, też przewoźników. Dotarłem tam do tego Janowca i nawiązałem kontakt, że się tam przeprawimy i tę komórkę weźmiemy. Ale już to z trudnością, bo już na Wiśle organizowano front. I po niemieckiej stronie było bardzo niebezpiecznie i po sowieckiej stronie. No więc wtedy wyjechałem, bo nas było cztery, czworo, trzech chłopców, to znaczy ten kolega Żołędziwski, ja i jeszcze jeden. I kobietę ze sobą wzięliśmy, tak dla spraw wywiadu, bo nie zawsze kobietę można gdzieś tam wysłać. Kobietę, to znaczy naszą partyzantkę w ogóle. Gdzieś tam zawsze można było wysłać z kobietą inne gadanie coś

się dowiedzieć. Pojechałem do Lublina z powrotem, bo jeszcze działała organizacja akowska przecież. I powiedzieć jak sprawa wygląda, żeby nie kierowano, znaczy nie tyle, żeby nie kierowano, tylko że jest już niebezpiecznie, że to przejście zapasowe jest może bardziej niebezpieczne niż to główne przejście. Bo później dużo szło na Otwock, Otwock, Świder, tam wielu aresztowano oficerów naszych. A wracając z takim meldunkiem do Lublina, chyba jeszcze na drugi dzień zostałem aresztowany. Bo ja w mundurze byłem, zostałem aresztowany. Siedziałem noc i dzień na... Kręta chyba ulica w Lublinie, tam było UB nowe.

Michał Kurkiewicz: Ale przez Rosjan czy przez Polaków?

Tadeusz Wolak: Przez Polaków.

Michał Kurkiewicz: Był pan aresztowany?

Tadeusz Wolak: Przez Polaków, przez milicję polską.

Michał Kurkiewicz: A najlepiej całym zdaniem.

Tadeusz Wolak: Proszę?

Michał Kurkiewicz: Całym zdaniem, że pan został...

Tadeusz Wolak: Zostałem aresztowany przez milicję polską z opaskami. I że tak powiem przymknięty, czy zamknięty na... ulica Krótka w Lublinie, tam był Urząd Bezpieczeństwa. Tam już byli wojskowi, w mundurach takich berlingowskich. I chyba, nie chyba, no przenocowałem jeden dzień i kilku takich delikwentów, kilkunastu takich delikwentów załadowali na samochód i zawieźli na Majdanek, bo już obozu nie było Majdańskiego. A tam się mieścił zapasowy, trzeci zapasowy pułk piechoty, berlingowski, tak jak nazywaliśmy ich wtedy. I tam... wcielono nas do wojska. I przemundurowano dwa, trzy czy cztery dni i na front do Warszawy. I ja się znalazłem w trzecim pułku, nie już zapasowego trzeciego pułku, tylko w 3 pułku piechoty 1 dywizji i brałem udział w walkach, po rozpoznaniu, nie od razu, do oddziałów rozpoznawczych, bo to są najniebezpieczniejsze funkcje, proszę pana. A akowca to po cholere, trzeba ich wysłać. I cały czas brałem udział, proszę pana, tu w walkach na Pradze. Na Pradze, Rembertów, tu Wesoła i na samej Pradze. Nie jeden raz krążyłem, mniej więcej na wysokości Cytadeli, w stronę aż do Czerniakowa. Dalej brałem udział, byłem uczestnikiem przerzutu desantu czerniakowskiego. I już po przerzucie, to znaczy na stronie warszawskiej lewobrzeżnej, zostałem ranny i odtransportowany łodziami, bo była taka możliwość, zresztą nie tylko żołnierze, ci berlingowcy, bo ja już wtedy berlingowcem byłem, ale i powstańcy, i cywilne nawet osoby, były takie, dużo, bardzo dużo zresztą. I ja zostałem odtransportowany do szpitala, sowieckiego szpitala Czerwonej Armii. Tak się nazywał Szpital Czerwonej Armii, który czy cztery, czy dwa numer, jakiś tam miał numer, ale ja już nie pamiętam.